

78 ~~12440~~/1911-1912

76j

NUMER 1.

Lwów — Wrzesień 1911.

ROK X.

# MORIAN

MIESIĘCZNIK  
**Młodzieży Żydowskiej.**

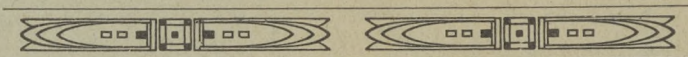
Redakcja i administracja: Lwów, ul. Podlewskiego 5.

**Cena ogłoszeń:**

Wiersz jednoszpaltowy 20 hal.  
Wiersz w tekście red. 100 hal.  
Cała strona . . . . . 50 kor.

**Prenumerata:**

Roczna 3 kor., półrocz. 1'60 kor.  
Numer pojedynczy 30 halerzy.  
Konto czek. P. K. O. 96.792.

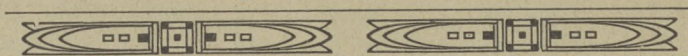


NUMER 1.  
EKUL 5671.

ROK X.  
WRZESIEŃ 1911.

**NUMER KONGRESOWY.**

- Kongres X. . . . . Dr. L. REICH.
- Po Kongresie . . . . . B. Fast.
- Do młodzieży żydowskiej. . . . . Zirej Zion.
- Z życia młodzieży. . . . .
- Poalej Syoniści na Kongresie X. . H. Z. Barchasz .
- Bibliografia. . . . .
- Od Wydawnictwa. . . . .



Lwów 1911.

Drukarnia Ignacego Jaegera, Pasaż Hausmana 5.

# Moriah, September 1911.

## KONGRESSNUMMER.

Dr. Leon Reich : Der zehnte Kongress,  
H. Fast : Nach dem Kongress.  
Aufruf an die jüdische Jugend.  
Zwei Jugend Konferenzen.  
A. Z. Barchasz : Poalei-Zion am X. Kongresse.  
Neue Bücher.  
Von der Redaction.

### סגונית ירחון לענני חיים, ספרות ומדע. יו"ל ע"י "צעירי ציון" בלבוב.

ירחון עברי יפת מראה, עטיפתו וציורים מעשי ידי שמרק מבצלאל בירושלי  
ו"ל בתחלת כל חדש בלבוב.  
דמי חתימה לשנה שני כתרים, חוברת בודדת 24 הלר, חוברת לדוגמא 24  
הלר במחאות פוסטה. פרוספקט נשלח הנם.

Wydawnictwo „SNUNIT“ Lwów, Podlewskiego 5.

### מתקבלת החתימה על

„ה ש ח ר“

### שבועון מצויר לבני-הנעורים

עם שתי הוספות-חנם:

(א) „בן-שחר“—שבועון מצויר לילדים. כלז מנקר.

(ב) „ביבליותיקה של שחר“—ספר שלם לכל רבע-שנה.

מחיר „השחר“ עם שתי ההוספות להציה-השנה: מחדש יולי ש"ז עד  
ינואר 1912 — 4 רובל; לרבע שנה — 2 רובל. ובהוץ-לארץ 5 ר' להציה-השנה.  
—מהיר גליון בודד של „השחר“ 20 קאפ. (כלי המשלוח). ושל „בן-שחר“—10 קאפ.  
(כלי משלוח). העורך: מ. קרינסקי. העורך הראשי: מ. בן-אליעזר. המולד:  
הוצאת „האור“. הכתבת:

Издат. «ГАОРЪ» для «ГАСХАХАРЪ» Варшава, Долгая 11.  
Verlag „Haor“ für „HASCHACHAR“ Warschau, Długa 11.

### מתקבלת החתימה לשנת התרע"ב על

שנה המישית הפועל הצעיר שנה המישית

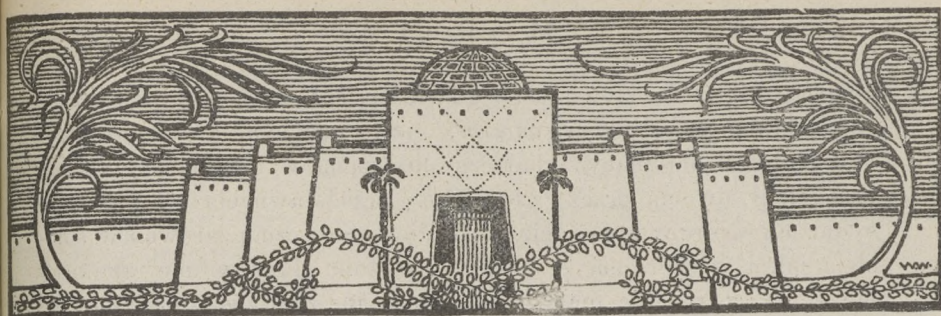
יו"ל ע"י הוה"מ של הסתדרות הפועלים העברים בא"י. הפועל הצעיר.

Ch. Ickowicz, Leuberg, Rzeznicka 9. : בנליציה:

**RAMOGEN**

odpowiada w zupełności wymaganiom lekarzy,  
jest najbardziej zbliżonym do mleka matczy-  
nego pokarmem dziecięcym. Wykazuje wy-  
śmienite rezultaty w praktyce codziennej.

Do nabycia w aptekach i drogueryach.



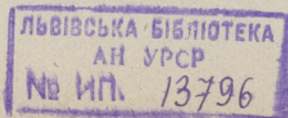
## Kongres X.



Gdy przed laty 4, omawiając na szpaltach „Morii“ wyniki kongresu w Hadze, wyraziłem niezadowolenie z wyboru Wolfsohna na prezesa partyi i nieświetne z tej okazji dla rozwoju ruchu stawiałem horoskopy, część towarzyszy z Galicji z ledwo utajonem wzburzeniem przyjęła moje wywody i moje prognozy. Na łamach tego samego pisma pojawiła się też odpowiedź p. Kleinmanna, ówczesnego redaktora „Tagblattu“, który w imię maksymy: „Audiatur et altera pars“ wykazywał jednostronność moich obserwacji i jednostronność moich konkluzyj.

Krótki okres czasu, jaki upłynął od owej chwili, przyznał rację mojej argumentacji. Przez blisko 2 peryody kongresowe szalała burza nieokielzana pod hasłem: precz z Wolfsohnem! We walce dziennikarskiej, rozwiniętej przeciwko prezesowi organizacji, i pierwotni zwolennicy stanęli w szranki; tworzyła się „partya rządowa“ i „opozycya“. aż wreszcie na kongresie ostatnim w Bazylei zwyciężyła ta ostatnia. Legł Wolfsohn, dobity przez swoich dotychczas najwierniejszych, dobity — by pozostać już w stylu „wojennym“ — przez uciekinierów z pod flagi rządowej — towarzyszy niemieckich.

Nie uchodzi mi bynajmniej możliwość ściągnięcia na się zarzutu, iż przedstawiam sprawę tak, jakoby rolę główną w całej kampanii partyjnej odgrywała osoba Wolfsohna, a nie różnica idei i zasad. I zarzut ten też świadomie podejmuje. Wiedzą ci, którzy byli na obu kongresach ostatnich, że osoba Wolfsohna była tłem owej kampanii i była też opoka, o którą rozbiły się i rozbić mogłyby się były ponownie wszelkie plany obozu prze-



ciwnego. I w rzeczywistości: gdzie tu pole dla walki zasadniczej? Jakież zasady *inne, odrębne*, niżli opozycja, reprezentował Wolfsohn? Kombinacja charteru puszczone w niepamięć jeszcze przed laty dwoma przez głównego przedstawiciela oficjalnego syonizmu, Nordaua. W dziedzinie dyplomatycznej zarówno w ścisłym jak i w szerszym znaczeniu Wolfsohn laurów nie szukał, może ich szukać nie umiał, ani też ich nie zdobywał; największe zaś dzieła szczytnej pracy praktycznej, w których zdźbło widzimy przyszłej wolności żydostwa w Ojczyźnie, początek swój wzięły za kierownictwa Wolfsohna. W czymżeż tedy uwypuklają się zasady przeciwne? Odpierają bojownicy nowego rządu, że wszelkie te dzieła zrodziły się nie *dzięki chęci* ale *wbrew niechęci* ostatniego przywódcy, że jego intencje wewnętrzne częstokroć szły na opak jego przymusowej niejako działalności, i że wszelkie przedsięwzięcia w Palestynie wywalczone być musiały drogą potyczek ostrych na posiedzeniach i konferencyach. Przeczył temu parokrotnie Wolfsohn, przeczył też — co dziwniejsza — i Warburg. Ale choćbyśmy przyjęli za uzasadnione powyżej naprowadzone przyczyny walki, to i one wskazują, że opozycja przeciw byłemu prezesowi przyczynę swą miała nie w jakichkolwiek „zasadach przeciwnych“, lecz w uporze i absolutyzmie, lub — by użyć kwalifikacji dodatniej — w sile i energii, cechujących tę osobistość. Owa siła i energia były też największe zalety dotychczasowego przywódcy. Uznałem to również po pierwszym jego wyborze, a co kazało mi niemniej wątpić w rezultaty jego przewodnictwa, to krótkowzroczność jego i brak porywów twórczych; to to, z czego później Wolfsohn sam ukuć chciał medal zasługi dla siebie — to jego aż nazbyt praktyczny zmysł kupiecki, który rzuty epokowej doniosłości oceniać pragnął zawsze i przedewszystkiem ze stanowiska — rentowności.

Obecny tedy przewrót w kierownictwie nie jest w rzeczywistości przewrotem kierunku, lecz jest tylko — zmianą osób. I oto właśnie, dlaczego zmiana ta nie wielkiem przejmuje mnie zadowoleniem i każe wyczekiwać z rezerwą produktywności nowych rządów partyjnych. Albowiem w osobach, rządy te reprezentujących, nie widzę siły i energii Wolfsohna, a nie widzę niestety także owych horyzontów, jakich Wolfsohnowi brakło.

Ster zaś, jaki dzierzył dotychczas Wolfsohn samowładnie, mając do pomocy tylko dwóch doradców, oddano obecnie w ręce sterników pięciu. Mieliśmy już w organizacji — począwszy od

Herzla — fazę septemwiratu i triumwiratu, obecnie inaugurujemy fazę kwinkwiratu. A nie były to również względy ideowo zasadnicze, ani nawet względy praktyczne, jak powiedzmy — rozdział agend między owe 5 jednostek, które decydowały o oznaczeniu powyższej cyfry. Była w komisji permanencyjnej mowa i o ilości mniejszej, była też mowa o siedmiu i o sześciu członkach E. A. C. Ale zgodzono się na 5., ponieważ tylu było kandydatów, z których (w znacznej części przynajmniej) żaden nie chciał objąć swego urzędu bez uzupełnienia listy resztą osób proponowanych; nie przyjęto 7., ponieważ trudno było zgodzić się na siódмого, a nie przyjęto 6., ponieważ szósty, jakkolwiek uważany przez wszystkich za nader pożytecznego zwłaszcza dla resortu Funduszu Narodowego wydawał się „niebezpiecznym“ (dla kogo?) jako pupil, protegowany przez Wolfsohna.

Zarzucano z rozmaitych stron i brano za złe, że główni hetmani strony zwycięskiej, mianowicie Usyszkin i Tschlenow, do „gabinetu rządzącego“ wysłali wprawdzie swoich najlepszych rycerzy, ale sami odeń skromnie się usunęli.

Stara to tradycya parlamentarna, że grupa, dochodząca do władzy po zdobyciu dla siebie większości zwykła poruczać bezpośrednio sprawowanie rządów swym najbardziej widomym głowom; a i u nas, gdy przed laty dwoma w Hamburgu większość — choć o wiele mniej znaczna — zdawała się dopisywać towarzyszom rosyjskim, Tschlenow wymieniony był na liście kandydatów do E. A. C., dlaczego tym razem, mimo iż wedle statutu organizacyjnego wystarczającym jest stałe przebywanie tylko trzech członków w siedzibie rządu, dziać się miało inaczej?

Krzywdzącym bezsprzecznie byłby domysł, jaki w pewnych kołach wysnuwano, iż komendantom sztabu rosyjskiego chodziło o zrzucenie z siebie w ten sposób pełnej odpowiedzialności za wyniki rządów. Nie są oni tymi, którzy odpowiedzialności się obawiają, ani tymi, którzy jej się wyrzekają, a pozatem i tak się jej nie wyzbęda; wiedzą wszakże wszyscy, że sprężyny obecnego rządu naciskane są przez tych, którzy nazwiskiem swem nie będą podpisywali aktów urzędowych, ale pieczętować je będą swoją tajną aprobata.

Odpowiedzi jednak na powyższe pytanie się nie odnajdzie. Odnaleźć by się chyba dała może w toni niedościgłych dla obserwatora kapryśków ducha, podyktowanych echem zbrojeń partyjnych; odnaleźby się dała może w kłębie myśli i dążeń

Usyszkin. o ile i dla niego samego odpowiedź ta nie gubi się w odmęcie kalkulacyj i planów, ideowych i taktycznych.

Ostatecznie jednak cieszymy się tymi ludźmi, których uzyskaliśmy, bo zasiadają w gronie ich sami mężowie dzielni i światli, oraz doświadczeni i dobrzy towarzysze.

A jednak — aż pięciu znamy oficjalnych przywódców, a tylko jednego możemy mieć wodza; pięciu członków ścisłego Komitetu Wykonawczego, (A. C.) a tylko jednego kierownika ruchu i partii. Wiedziało się już z góry, że tym jednym wybranym zostanie prof. Warburg; wiedziało się też odrazu, że wybranym ma on być nie przez kongres, lecz przez ścisły A. C. — I ten moment nie był również imperatywem jakiegokolwiek zasady, lub choćby dobra partyjnego. Wybór prezesa pozostawiono ścisłemu A. C., ponieważ predestynowany kandydat zaręczył, iż złoży godność, jeśli dysponować nią będzie kongres. A oświadczenie to Warburga charakteryzuje go znakomicie takim, jakim on jest, i rzuca odpowiednie światło na całość jego charakteru. Wielki uczony i znakomity syonista, choć źródła jego syonizmu upatrują nie tyle w jego miłości i zrozumieniu żydostwa, ile w zamiłowaniu do projektów kolonizacyjnych, bądź co bądź pracownik, zasłużony olbrzymio na polu pracy kolonizacyjnej w Palestynie, zasłużony może tak samo, jak na polu kolonizacji państwa niemieckiego w różnych krajach Wschodu. Poza tą jednak okolicznością faktem jest niezbitym, że na żadnym innym punkcie ruchu syońskiego prof. Warburg się nie zaznaczył i zaznaczyć się nie myśli. Nie dziwnego! Z jakichkolwiek pobudek wewnętrznych wypływa jego syonizm, to pewna, że czerpie go on nie bezpośrednio z życia żydostwa, u tryskającej krynicy mieniającej się rzeczywistości, ale z książek i teoryj, w zaciszu pracowni, obwieszanej kartami geograficznymi i botanicznymi okazami. Ta atmosfera cichej pracowni wyrzyła też swe piętno na jego indywidualności: poważny i cichy, działa z wiarą, ale bez rozgłosu, powoli i statecznie, ale bez mocy walczenia i bez zdolności postawienia na swoim „ja“. U Warburga ten brak mocy walczenia graniczy już nawet i o brak męskości w postanowieniach, brak energii doszedł u niego do niewieściej miękkości, która często staje się — uległością. I tą uległością tłumaczy się fakt, że Wolfsohn dla zadokumentowania swego palestinofilstwa i odpierania rzucanych nań pocisków świadczył się przeważnie — Warburgiem; tym brakiem konsekwencji i męstwa tłumaczy się

owa dziwna chwiejność Warburga na kongresie w Hamburgu, gdy w parę minut po zgodzeniu się w komisji na objęcie prezesury, na kongresie ją odrzucał. Pozatem i skromność Warburga nieraz przekracza granice; tak np. żalili się swego czasu przedemną towarzysze berlińscy, iż nie pozwala nigdy na opublikowanie swego nazwiska na afiszach, zapowiadających jego referat lub wykład.

I niezawodnie te dwa pierwiastki duchowe: wstręt do gwaru publicznego życia i unikanie rozgłosu ze strony jednej, a gotowość do ustępstw i uległość, nienawidzące silnych podnieć i stanowczych decyzji ze strony drugiej, kazały Warburgowi podawać za warunek objęcia najwyższej godności partyjnej: zaofiarowanie jej przez komitet, a nie przez kongres. O godność tę też się nie ubiegał, on ją tylko akceptuje.

I oto, poznawszy kwalifikacje wybranego przez Komitet Wykonawczy prezesa, zapytujemy, czy takie też mają być kwalifikacye — męża stanu? Czy ta zmienność i to poddawanie się woli innych zdołają nie zaważyć na szali tam, gdzie żelazną dłonią trzeba czasem pokierować nawa partyjną i samodzielnem postanowieniem rozciąć węzeł gordyjski nieporozumień i niejasności? Czy owa skromność teoretyka, który zadowolenia ambicyi szuka nie w opanowywaniu burz zewnętrznych, lecz — w samym sobie, zdoła wystarczyć tam, gdzie zainteresować należy świat zewnętrzny dla tego wiecznie rwącego strumienia życia, bieżącego na opak wszelkim teoryom śmiercionośnym?

Odpowiedź na to pytanie daje — cyfra 5.

Po śmierci naszego apostoła mówiło się: Czego dokonać już nie może Herzl, dokonają społem wszyscy syoniści. Obecnie mówi się: Czego dokonać nie zdołał Wolfsohn, tego dokonać ma ich pięciu. Daremnie atoli badamy tę liczbę i daremnie szukamy za owym „mężem opatrnościowym“, jakim Warburg sam nie jest. Znamy cnoty i zdolności wszystkich, ale gdzież wśród nich ten mąż, co w zdrewniały nieco organizm partyjny wlać potrafi nowego ducha, a wobec Europy tłumaczem i zastępcą być potrafi wielkiego fenomenu odrodzenia się narodu?

Bo to przyznaję odrazu wbrew utartym zdaniom towarzyszy innych, że mnie sama praca praktyczna w Palestynie nie wystarcza i nie zadowalnia. Wierzę, że każdy skrawek ziemi, użyty dla naszych celów, jest ogniwem w łańcuchu naszych dążeń, ale nie wierzę niestety, jakoby łańcuch mógł się kiedykol-

wiek zamknąć, skoro tylko tego rodzaju ogniwa nań się składać będą. Należy tylko — zwykło się twierdzić — potęgować wpływy nasze ekonomiczne i kulturalne w Palestynie, a już wreszcie samo przez się dostanie nam się w udziale — co? Ongiś mówiło się „Judenstaat“, później skureczono się do charteru, w końcu przyjmowano autonomię, a dziś żądamy li — centrum duchowego. Ale, tak czy owak, brak mi wiary, jakoby choćby owo centrum duchowe w znaczeniu szerszem, więc i dla Żydów goluś, mogło się wytworzyć, jeśli operować będziemy *jedynie i wyłącznie* arsenałem „pracy praktycznej“.

Jesteśmy partią nadziei i w pełni nadziei robimy też „rachunek bez gospodarza“. Więc teoretyzujemy, że Arabowie będą widzieli w istnieniu i rozkwicie naszym broń dla siebie przeciw wpływom Turków, a jeszcze raczej, że Ottomani witać w nas będą sojuszników przeciw przewadze liczebnej Arabów. A tymczasem wybuchają tu i ówdzie małe pogromy urządzone przez Arabów, a tymczasem burzy się przeciw nam opinia turecka. Tak samo naiwnie głosimy i wmawiamy w siebie, że działać należy tylko — pociechutku, krok w krok, bez zwrócenia uwagi oficjalnej Turcyi. Jak gdyby w istocie owa Turcyja oficjalna była tak bardzo ślepą i nie dostrzegała, co dzieje się tuż obok, omal że pod jej nosem, w jej państwie i pod jej berłem! Nie, przestańmyż nareszcie podchodzić Arabów i Turków — i siebie. Wzmagajmy wpływy własne w Palestynie i w Turcyi, ale wiedzmy zrazu, że same te wpływy, choćby spotęgowane wielokrotnie, polepszą co najwyżej dolę tych rodzin żydowskich, które z wpływów tych na miejscu korzystają, ale nie pociągną za sobą już nie tylko rozwiązania, ale nawet złagodzenia kwestyi żydowskiej, tej kwestyi, pod której obuchem cierpią milionowe masy. Stańmy się też znowu więcej pretensjonalni i domagajmy się autonomii nietylko na podstawie faktów, ale i mocą prawa. A uzyskać to możemy tylko, jeśli naszej ciągłej pracy praktycznej towarzyszyć będzie niemniej ciągła praca — nazwijmy ją dla tradycyi -- dyplomatyczna, uświadamiania opinii tureckiej i -- by rzec wulgarnie — „obrabiania“ sfer miarodajnych państwa Ottomanów. I oto znowu smutne nasuwa się zagadnienie: Kto w nowem naczelnictwie partyi tę gałąź pracy reprezentować i pielęgnować będzie?

Zagadnienie nazwałem smutnem, bo smutne otrzymujemy rozwiązanie. Rozwiązanie daje nam ponownie — cyfra 5...

Wedle nowego jednak statutu organizacyjnego rządu wykonywać ma nie tylko ścisły, ale i obszerny Komitet Wykonawczy, który, będąc dotychczas tylko instancją, od parady i zastępstwem organizacji terytoryalnych, ma być odtąd prawdziwym areopagiem najzasłużeńszych i najbardziej zdolnych i skorych do czynu syonistów. Tak żąda brzmienie i interpretacja statutu; czy tak też ma się w rzeczywistości? Czy istotnie wszyscy, zaszczytzeni obecnie funkcją członków obszernego A. C. na to w myśl postulatów statutu organizacyjnego w całej pełni zasługują? I czy wyłącznie z punktu widzenia tychże postulatów wybory przeprowadzono? Nie będzie tego twierdził nikt, kto w komisji permanencyjnej świadkiem był, jak sprawę wyborów traktowano.

Zaznaczyć należy przedewszystkiem, że wybory obszernego A. C. były li wynikiem kompromisu między grupą zwycięską, a grupą zwyciężoną. Ta ostatnia, uważając się za pokonaną, ale nie za pogromioną, umiała jeszcze wykorzystać sytuację, by dyktować pewne warunki. I tak w pierwszym rzędzie zawarunkowano stosunek procentowy, wedle którego grupa jedna i druga polecać miała swoich kandydatów, przyczem obie z taką zaciętością i skrupulatnością baczyły, by grupa przeciwna nie przekraczała przyznanej jej ilości, jakoby rozchodziło się nie o jednolitą reprezentację, jednej i tej samej idei, lecz o dwa rozbieżne kierunki, sprzeczne zastępujące interesu. Pozatem każda delegacja krajowa przedstawiła uchwalonych przez się własnych kandydatów tej grupie, z którą tworzyła w komisji permanencyjnej wspólne szyki bojowe. Zasada terytoryalności wchodziła tedy w grę i obecnie, zarówno jak w latach poprzednich, z tą jednakże różnicą, że gdy dawniej delegacje krajowe decydowały autonomicznie o swoich „krajowych“ kandydatach, tym razem ulegali ci — acz bezwiednie — tajnej cenzurze, wykonywanej przez dyrygentów obu grup: z jednej strony przez prezesa komisji permanencyjnej Marmoreka, z drugiej przez — nienależącego formalnie do komisji Usyszkina. A że Usyszkin kształcony jest na cenzurze rosyjskiej, toż nie dziw, że i sam surowym był cenzorem i odmawiał aprobaty tym, którzy nie całkiem wydawali mu się „prawowierni“. Galicyjska delegacja od początku do końca była wiernym, rzeczby można, posłusznym sprzymierzeńcem towarzyszy rosyjskich, więc i ona zdana była w wyższym kierunku na *łaskę i nielaskę* Usyszkina.

Natomiast umieli tryumfatorzy rosyjscy wynagradzać po dżentelmeńsku tych, którym w pierwszej linii zawdzięczali zwycięstwo, a mianowicie stronnikom niemieckim. Toteż wszyscy, którzy jakkolwiek w delegacyi niemieckiej odgrywają rolę i *literalnie* wszyscy, którzy z ramienia niemieckiej delegacyi zasiadali w komisji permanencyjnej, powołani zostali za zgodą Rosyan do Komitetu Wykonawczego. Czy istotnie i Halpern z Hamburga i Heymann z Berlina i Simon z Mannheimu: czy oni wszyscy trzech należą do najdzielniejszych szermierzy, międzyterytorjalnego syonizmu i niezbędni są w Naczelnym Zarządzie, ograniczonym zaledwie do 25 członków? Pytanie to o tyle jest niewłaściwe, ileże ci, którzy po stronie rosyjskiej mandaty rozdzielali, odpowiedzieć mogliby również kłopotliwem pytaniem: Czy tak bardzo pożądanym dla A. C. jest — powiedzmy — Jean Fischer z Antwerpii?

Jak tedy widać, to „obszerne“ A. C. nie jest absolutnie owem dostojnem forum, które powołane być miałyby do współdziałania w rządach i do naprawiania może tych błędów i wypełniania tych luk, jakie pozostawi ewentualnie w swej działalności Ścisły Komitet Wykonawczy (E. A. C.).

Taki sposób rozdzielania mandatów miał także swoje ofiary, a najgorzej wyszedł na tem — staruszek Moser. Obie strony uznały zgodnie, że na godność tę zasłużył i hojną ofiarnością i dobrą wolą, a przede wszystkim uznano, że względy „praktyczne“, tłumaczące się jego... podeszłym wiekiem wymagają dopuszczenia go do uczestnictwa w A. C. Ale na nieszczęście Moser, jako konserwatysta jest przyjacielem dawnego kierownictwa, a równocześnie jest głównym protektorem gimnazjum w Jaffie. W obecnym tedy wypadku nie wiedziano należycie, która strona uprawnioną jest do „zmonopolizowania“ dla siebie siwego Mozera. I oto rozpoczyna się na posiedzeniu komisji permanencyjnej tragifarsa, przypominająca żywo anegdotkę o owym rabinie, co do którego rywalizowały dwa miasta: Peczeniżyn z Rozdolem. Peczeniżyn wyprawiał go mianowicie po rabinat do Rozdoła, a Rozdół ofiarowywał mu krzesło rabinackie w Peczeniżynie. Tak samo „darły się“ o Mozera obie grupy, ścierające się i — paktujące. Każda obawiała się, aby broń Boże, się nie przeliczyła i heretyka nie brała za świętego. Więc też każda, udowadniając z namaszczeniem, że Moser winien wejść do A. C. żądała tylko, by druga strona przyjęła go jako „swego“. I wten

sposób znalazł się Mozer — poza nawiasem Komitetu Wykonawczego.

Nieco rwetesu wywołała jeszcze sprawa „Jewish Colonial Trust“. Projekt statutu organizacyjnego postanawiał mianowicie, że wszyscy członkowie A. C. eo ipso stają się członkami Rady Nadzorczej Banku Kolonialnego. Z całym impetem opierali się temu dotychczasowi „rządowcy“, którzy uważając swoich przeciwników jako propagatorów pracy praktycznej, uważają ich jednak, jak wyznali, za za mało praktycznych, by powierzyć im mogli zarząd pieniędzy za pośrednictwem większości w nadzorze Banku. Z tego swego zastrzeżenia uczynili oni nawet kwestyą walki albo pokoju, i mimo mniejszości liczebnej, zarówno w komisji permanencyjnej, jak i na kongresie, byli dość silni, by żądanie swe przeforsować i doprowadzić do oddzielenia funkcji Rady nadzorczej od przynależności do A. C.

Tak łatwo jednak przecież to nie szło. Znaleźli się wśród grupy zwycięskiej dwaj, aż nazbyt miarodajni, oponenci. Byli to wiceprezes komisji permanencyjnej Weizmann, i ten, czym rzecznikiem bywa zazwyczaj ten ostatni: Usyszkin. Na posiedzeniu rosyjskich członków komisji oraz tychże trabantów z Niemiec i Galicyi obaj oświadczyli się zapalczywie przeciwko żądanej koncesyi, zastępując stanowisko: „Aut — aut“. „Albo dostajemy wszystko, albo niech oni nadal zatrzymają rządy“. Takie stanowisko *politycy* niemieccy określają zwykli nazwą: „Justamentstandpunkt“. Na szczęście to stanowisko oporu usque ad finem nie przemogło ugodowego usposobienia reszty obradujących, którzy zrozumieli, że groźnem jest stawianie sprawy na ostrzu miecza. I stało się w istocie dobrze. Dziecinną była obawa, jakoby Rada nadzorcza Banku mogła później szykanować zwierzchnictwo partii odmawianiem funduszków. Okazało się to już przy uchwaleniu przez Bank budżetu na rok następny. W rzeczywistości też zbyt poczciwi zasiadają tam syoniści, a nadewszystko zbyt roztropni i przezorni, by nie mieli się obawiać potępienia i gromów ze strony opinii syońskiej skutkiem tego rodzaju obstrukcyi.

Charakterystycznym jest, że wszystkich tych członków, których grupa Usyszkińska — znowu wedle układu — miała prawo proponować w pewnej ilości, ustanawiał sam prowodyr, wybierając ostrożnie swoich zauszniaków, a pomijając dyplomatycznie tych, którzy ponoć nie całkiem wydawali mu się „pewni“.

Z Galicyi niestety w tej mierze żaden nie miał szczęścia zdobyć zaufania Usyszkiina.

W ten więc sposób ustalono pokój wewnętrzny, dla którego kamień węgielny położono przed przeszło rokiem na konferencji berlińskiej. Wykonanie uchwał owej konferencji okazało się też postulatem, będącym na ustach wszystkich delegatów. Obawiano się, że sam Wolfsohn będzie czynił próby obalenia tychże uchwał i za początek prób takich uznano już nawet oświadczenie, złożone przy pewnej sposobności w komisji permanencyjnej, iż ich mocy wiążącej nie uznaje. Widocznie jednak tylko węszenie za „niebezpieczeństwem“ kazało dopatrywać się złej woli i perfidy choćby w rzeczach najniewinniejszych, bo ostatecznie znalazłby się był jeszcze niejeden inny syonista, uważający rezolucye berlińskie za dyrektywy, nie zaś za dogmaty, których niezaprzyśięganie równałoby się miało wiarołomstwu.

Ale pomyślnym zbiegiem wszystkie postanowienia „traktatu berlińskiego“ wprowadzono w życie, krom jednego określającego *obowiązkową* przynależność prezesa Rady nadzorczej Banku do E. A. C., któryto punkt członkowie komisji permanencyjnej z pod chorągwi Usyszkiina konsekwentnie wymijali, czuwając nie bez trwogi, by przypadkiem ktoś „niepowołany“ szczegółu tego nie poruszył i usuwając zręcznie wszelkie w tym kierunku idące alluzye. Snać nie bardzo silną czuje się potęga nowego rządu, skoro drży, iż sama obecność dotychczasowego prezesa w E.A.C. mogłaby nią wstrząsnąć...

Pozatem na ogół — wyjąwszy kilka świetlanych momentów w czasie debaty kulturalnej — nie było na kongresie, począwszy od mowy powitalnej Wolfsohna i oficjalnej Nordaua, a skończywszy na „manifeście tronowym“ Warburga i mowach pożegnalnych Tschlenowa i Usyszkiina, żadnych szerokich lub nowych widnokręgów, żadnych niebosiężnych perspektyw. Nie roztrząsano żadnych problemów podniecających, nie wskazywano żadnych nieznanych dotąd gwiazd, jaśniejących na nieboskłonie Syonu. Za niewłaściwość zaś conajmniej, nie licującą z powagą przedmiotu, uważać należy owo „uporanie się“ na prędcę—przez przyjęcie dwóch referatów i przymusowe wysłuchanie krytycznych uwag Trietscha — z problemem emigracji żydowskiej, który wszak jest nieodłącznym cieniem całokształtu kwestyi żydowskiej.

Za błąd zasadniczy instytucji kongresowej uważam ani-

normalność stosunku tejże do komisji permanencyjnej. Delegaci, którzy pilnie i sumiennie śledzą tok obrad i wydarzeń, łudzą się, że na kongresie klucz znaleźli do skarbnicy wszelkich tajników partyjnych; tymczasem, o ile nie zasiadają w komisji permanencyjnej lub nie mają bliskiej styczności z osobistościami autorytatywnymi, w rzeczywistości wiedzą tylko to, co na kongresie *się stało*, nie zaś, co na kongresie *było*. Istotnie, nasz parlament żydowski stał się instytucją od efektu i fajerwerków. Co na kongresie się dzieje, jest niejako — mniej lub więcej udałem — przedstawieniem dla publiczności, produkcją, dla prasy dla obcych; dla siebie, dla syjonizmu pracuje kongres w komisji permanencyjnej.

Jestto tradycją i innych ciał parlamentarnych, że się sprawy najważniejsze załatwia za kulisami, raczej zabiegami i środkami ubocznymi, aniżeli pięknymi mowami. Jest zwyczajem i innych kongresów, że właściwe obrady toczą się w sekcjach, a wyniki tylko przedkłada się w plenum. Ale nigdzie ten stan nie wyrodził się tak bardzo, jak u nas. Zakulisowe machinacje i — intrygi wyczerpują omal całą działalność tych, których słowo ważyć mogłoby na kongresie; nasze „sekcye“ występujące pod nazwą rozmaitych „komisyj“, znikają co do znaczenia wobec tej jedynej i jedynowładnej komisji permanencyjnej, od której zresztą i wybór tamtych jest w pierwszym rzędzie zależny. Na posiedzeniach zaś tej komisji, odbywanych dniami, wieczorami, a często i nocami, dominuje zawsze tylko jedna kwestya: „die Frage der Leitung“.

\* \* \*

Możliwe, że w sposób zbyt pesymistyczny analizowałem wypadki ostatniego kongresu. Sądze, że sceptycyzm mój nie odbierze tym, którzy różowiej zapatrują się na erę nowo-wszczętych rządów, radości z powodu spokojnego przebiegu dni kongresowych; wierzę również, że moje odkrywanie faktów, zasłoniętych szalem „zakulisowości“, nie dotknie przykro tych, którzy w kongresie nie uczestniczyli. Mimo tajemniczości ujmował i porrywał do walki w epoce romantyzmu; dziś tylko świadomość prawdy może budzić śpiące dusze i hartować charaktery.

Osobiście, — by zreasumować, co dotychczas skreśliłem — mam odwagę przyznać, że nie wielkich spodziewam się „cudów“ po nowem kierownictwie, a mówię o cudach w znaczeniu bardziej umiarkowanym. Nie zapoznaję identyczności w poglądach i partyjnego zżycia się wzajemnego osób dyrygujących, co rękojmię

daje stałości w działaniu i harmonijnego współpracownictwa. Ale co przejmuję mnie nieufnością, to brak farysowskich, rzekłbym herzlowskich, lotów ducha, to w dalszym rzędzie z jednej strony brak energii na zewnątrz, z drugiej szyld brutalnej bezwzględności na wewnątrz. I dlatego też nie wątpię — aczkolwiek wielkiej nie przywiązuję wagi do nowego stronnictwa, o programie zupełnie jeszcze nieskrystalizowanym, które przy ukończeniu kongresu zawiązywać począł Marmorek — podwaliny obecnego rządu długo się nie ostoja.

Ale na razie przepisy kongresów są dla nas wszystkich talizmanem świętości, a czyjekolwiek osobiste zapatrywanie nie może i nie powinno wchodzić w rachubę, gdzie obowiązek mamy wszyscy współzawodniczyć w pracy i w popieraniu Komitetu Wykonawczego. Bez względu na osoby, stojące na czele *ruchu*, to jedno jest pewnem, że *idea* syońska idzie w kierunku tendencji rozwojowej. Jakąkolwiek ideę pragnie się poznać w jej właściwej doniosłości, badać należy nie ten czy ów szczegół, nie jeden czy drugi objaw, ale linię, po której posuwa się ewolucya zasad tejże idei. A ta linia u nas idzie coraz bardziej w górę i dowodzi, że syonizm zakorzenia się — acz często nieświadomie — w sercach tych, którzy dotąd byli, a przeważniei obecnie jeszcze mienią się jego wrogami. To poparcie, jakim zarówno szerokie masy, jak i finansiści i instytucye możne w żydostwie, darzą przedsięwzięcia w Palestynie, łożąc grosz wdowi na nabycie choćby drobnych wyrobów Bezalelu, lub też wielkie kapitały na subwencyonowanie szkół i zakładów innych, *poparcie to — przy równoczesnem negowaniu syonizmu* — jest niezawodnie wspaniałym kontrastem, ale jest zarazem dla nas największym może tryumfem, bo świadczy, że tendencye nasze wnikają coraz obszerniej i coraz głębiej, i że ci, którzy nas zwalczają, mimowoli i bezwiednie składają nam hołd, realizując nasze zamiary.

Drzemią tedy — zdaniem mojem — utajone jeszcze moce w istocie syonizmu, a idea o takim powabie atrakcyjnym znajdzie jeszcze niezawodnie w sobie rozmach, by zrodzić poraz wtóry męża, co moce te potrafi ująć w łożysko i nadać im pęd światobureczy.

U nas w Galicyi ta siła magnetyczna syonizmu objawiła się ponadto w świadomości narodowej, rozbudzonej w duszach tych rozlicznych mas i tej młodzieży, które do niedawna *cech żydostwa narodowego* się wypierały, jeśli nie wstydzily. I dlatego

też na nas w Galicyi obok działalności syońskiej w ścisłem znaczeniu, tj. działalności palestyńskiej, spoczywa obowiązek kontynuowania dzieła, jakieśmy szczytnie tu rozpoczęli: dzieła nacyonalizacyi żydostwa w kraju. Na linii bojowej wśród żydostwa galicyjskiego spoglądają sobie jeszcze ciągle oko w oko te dwie potęgi: po stronie jednej partya i siła narodowo-żydowska, po stronie drugiej falanga i władza asymilacyjna. Nieprawdą jest co zwykliśmy czasem głosić, jakoby asymilacya w Galicyi legła w popiołach przeszłości. *Idea* asymilacyi wymarła, *władza* jeszcze się utrzymuje. Ale zgrzyty lęku i rozpaczy, jakie w chwilach decydujących wydobywają się z namiotów dzierżycieli tej władzy, wskazują, że oni sami truchleją już na myśl, iż władza ich ma się ku schyłkowi. I oto ciąży obowiązek na barkach naszych, co mienimy się heroldami jutrzni w żydostwie, przyspieszenia tego procesu dziejowego, który daży ku całkowitym zmrokom asymilacyi. I oto jest zadaniem tych, co wyzwolić chcą żydostwo z pod jarzma golusu — także duchowego i moralnego, wyswobodzić je przede wszystkim z dotychczasowego „rządu dusz“, będącego dusz tych znieprawieniem i wynarodowieniem. I dlategoż wydaje mi się niedorzeczna opozycya, jaka w pewnych kołach syońskich w czasie ostatnim pod wpływem naszych ostatnich niepowodzeń podnosić się zaczyna ponownie przeciw tzw. polityce krajowej. Kto badał tętno idealizmu szerokich warstw żydowskich właśnie w czasie wyborczym, a nie korzy się przed majestatem duszy żydowskiej, jaki wówczas w pełnym blasku się roztoczył, ten — niech mi wolno będzie zaryzykować to twierdzenie bez chęci ubliżenia komukolwiek — skazuje się sam na zarzut niezrozumienia żydostwa, a temsamem syonizmu, albowiem zbywa mu na zrozumieniu dla heroizmu narodu, oraz wypływającym z tego heroizmu przecuciu jego przyszłych losów. Jednakowoż tę pracę czysto narodową należy także wreszcie ująć w ramy i zorganizować. Twierdzę dzisiaj, zarówno jak dawniej, że ona jest częścią syonizmu, w każdym razie drogą doń prowadzącą, i skutkiem tego stronnictwo syońskie, bodaj w obrębie organizacyi lokalnej, winno być pracy tej patronem i wykonawcą. Ale zbyt rozgałęziły się już ramiona tej pracy, by można było oddawać się jej, jak dotychczas, li tylko w perjodzie wyborczym, bez unormowanego systemu, bez całkowitego programu i bez ściśle określonej taktyki. A naodwrot i sprawy palestyinizmu zbyt są rozliczne, by można ich częściowo zanied-

bywać choćby tylko w okresie wyborczym. Jedno i drugie pole musi mieć swoich ciągłych stróżów i oraczy, którzy ani na chwilę nie pozostawią go odłogiem. I z tych też względów żądam ustanowienia dla spraw polityki krajowej, raczej polityki narodowej w kraju, wytworzenia *odrębnej organizacji narodowo żydowskiej*.

Polityka narodowo-żydowska musi stać się czynnikiem stałym i — rzekłbym — chlebem powszednim w życiu żydostwa. Jest ona dla niego jedynie normalnem wyjściem z przepaści ideowej i bezładu myśli politycznej, w jakie wprowadzili ją asymilanci. Musi być ona dla niego odtąd jedynem promieniem w szarzyźnie dnia, pociechą w godzinach smutku, a dumą w chwilach tryumfu. I gdy zaiste niecałkiem bezpodstawnym był zarzut naszych przeciwników, że zwykliśmy uderzać w wielki dzwon obrony żydostwa w kraju tylko w gorące walki o mandaty, będzie odtąd każde nasze wołanie na alarm — rzeczywście walką o idee.

A wytrącimy broń z ręki tym, którzy dotychczas, podając się za dobrych, często i narodowych Żydów, przecież stawają w poprzek naszym narodowym apelom i usiłowaniam w kraju, wrzekomo dlatego, że one znaczone są marką urzędową syonizmu. Jeśli uczciwie myśla, co mówią, a nie wąpimy na podstawie doświadczeń, że niemało jest takich, którzy już tkwią w żydostwie, a jeszcze nie tkwią w syonizmie, to przez stworzenie osobnej organizacji ułatwimy tym wszystkim wytrwanie w narodowym żydostwie i zasilanie tegoż własnymi narodowymi wysiłkami.

I jakkolwiek dla elementów tych polityka narodowo-żydowska będzie ucieczką przed syonizmem, de facto będzie ona jako rzeka, co pozornie odbiegając od źródła, ostatecznie przecież je odnajduje, zlewając się ze swem morzem. I w morzu syonizmu ta praca, mająca za źródło poczucie jaźni narodowej, znajdzie swoje ujście. Już w okresie wyborczym dożyliśmy niejednokrotnie, że ten czy ów, który w przededniu kampanii wyśpiewywał: „Jeszcze Polska“, lub nawet „Czerwony sztandar“, nazajutrz z entuzjazmem nucił „Pieśń Zmartwychwstania“ lub „Hatikwę“, bo w pieśni tej odkrył dla siebie istotnie nadzieję, odkrył formę — lubo niedostateczną — duchowego wyżycia się, odkrył — ideal. A jeśli ta praca, narodowo i politycznie uświadamiająca, nie będzie dorywczą i odświętną, lecz *konskwentną i codzienną*,

możemy codziennie być świadkami podobnych metamorfoz, natchnień i przebudzeń.

Zarazem zaś mając za sobą siłę idei, tudzież przekonanie narodu obudzonego, zorganizowanego, świadomego i czynnego, będziemy mogli zarazem z tem większą łatwością i tem raźniejszą ochotą przebijać labirynt trudności, jakie stawia nam ostateczne zrealizowanie syonizmu. A trudności te pokonamy mimo niecałkowitej płodności tego czy owego kongresu, pokonamy je wbrew i na przekór tym, którzy — uznawając nawet świetność i jasność narodowej idei — w swych zdobyczach polityki nam wrogiej spekulują przeciwz jedynie i wyłącznie na bezwładność i polityczny indyferentyzm ludu żydowskiego.

*Dieppe, w Normandyi, kon'ec sierpnia.*

*Dr. Leon Reich.*

---

## Po kongresie.

---

W historycznej dla ruchu syońskiego miejscowości, w Bazylei, odbyła się dziesiąta sesya parlamentu żydostwa całego świata. Dziś, gdy ochłonęliśmy już nieco z bezpośredniego wpływu jego piękna — zastanówmy się nad tem, co nam ostatni kongres przyniósł, czego po nim w najbliższej przyszłości spodziewać się mamy i wreszcie, jakie wskazał nam kongres drogi, któremi kroczyć winniśmy, by realizacyę myśli syońskiej przyspieszyć.

Na wspianiały i okazały wygląd X. kongresu nie wpłynęły tylko czynniki natury czysto uczuciowej, sentymentalnej, ale także dobra wola ogółu, ciepła atmosfera uczuć i myśli delegatów, a spokojny i poważny tok obrad nadał temu kongresowi dziwne piętno „kongresu pokojowego“.

Dla nakreślenia jasnego obrazu i głębszego zrozumienia przebiegu obrad na ostatnim kongresie koniecznem jest uprzytomnienie sobie sytuacji wytworzonej w ruchu naszym po przegranej kampanii opozycji na przedostatnim kongresie w Hamburgu. Nie wchodząc w meritum sprawy skonstatować należy, że większość kongresu hamburgskiego nie przeprowadziła na nim swych żądań i wróciła „niezadowolona“ do swych „Landsmannschaftów“. *Sztucznie*

wytworzona nieufność do naczelnego kierownictwa partyjnego wywołała stagnację na całej linii i mieliśmy chwilę, kiedy nie postępując w pracy naszej naprzód, zaczęliśmy się cofać wstecz. Skutki groźne i duszna atmosfera takiej sytuacji *nie odstraszyły* prezydenta ówczesnego partyi syońskiej. Dla utrwalenia swego stanowiska podejmuje podróże do Galicyi i Anglii, gdzie uzyskuje dowody najgłębszego zaufania *mas żydowskich* i wzmocniony na duchu wraca do Kolonii, by stamtąd rozpocząć pertraktacje o stworzenie możliwych warunków współpracy z towarzyszami rosyjskimi. Akcja jego została uwieńczona „pokojem berlińskim“ ku ogólnemu zadowoleniu całego świata syońskiego.

Co było przyczyną tej długiej walki — i dlaczego postanowił Wolfsohn ustąpić, chociaż był zawsze przekonany o tem, że potrafiłby się jeszcze długo przy władzy utrzymać.

Czy program pracy Wolfsohna nie odpowiadał rosyjskim towarzyszom? Czy zbyt silna indywidualność jego, występująca często w szacie absolutystycznej — usuwała na bok innych współpracowników, to są kwestye dotąd niejasne. Na pierwsze pytanie trudno byłoby twierdząco odpowiedzieć, gdyż nie podjęto znikąd żadnej pracy, któraby nie znalazła dostatecznego u Wolfsohna zrozumienia, naodwrot znowu nie słyszano nigdy silnego głosu niezadowolenia z powodu jakiegokolwiek akcji samodzielnie przez Wolfsohna podjętej. Wolfsohn był uosobieniem myśli zasadniczej, która nam wszystkim w pracach lat ostatnich przyświecała. Szukać należałoby tedy przyczyn niezadowolenia gdzie indziej. Sądzę, że źródła tego niezadowolenia szukać należy raczej w energii i absolutyzmie Wolfsohna — wobec której nikt z towarzyszy nie mógł mu dorównać. Wolfsohn poszedł — wedle mego przekonania — *nie na długo*; ustąpił, bo ustąpić musiał na czas krótki miejsca tym, którzy obok niego lub z nim nie mogli poprowadzić burzliwej fali życia żydowskiego do spokojnego portu. Życionośne, ożywcze prądy wstrząsnęły w ostatnich latach żydostwem i dziś szukają ujścia. Naturalnego ich biegu Wolfsohn wstrzymywać nie chciał a może i nie mógł, a nie chcąc wziąć na siebie odpowiedzialności za ster nawy organizacyjnej postanowił się cofnąć i nic nie potrafiłoby go od tego postanowienia powstrzymać. Trudno było się z tą myślą pogodzić tym, którzy dla Wolfsohna żywili najszczerze zaufanie, ale sytuacja stawała się bez wyjścia, Stąd ta ogromna walka wewnętrzna w duszy każdego; z drobnej w istocie rzeczy powstała sprawa dominującej wagi, zaprzątęta

przez długie miesiące przedkongresowe umysły wszystkich, trzymała w silnym napięciu rzesze naszych najlepszych w Bazylei, którym ostatecznie udało się rozwiązać trudny dylemat po myśli „pokoju berlińskiego“. I tak stała się sprawa wyboru nowego naczelnego kierownictwa partyjnego najaktualniejszą sprawą ostatniego kongresu. I jeśli przyzwyczailiśmy się już do szukania nowych haseł i nowych dróg po każdym kongresie, to ten ostatni wskazał nam je wybierając na naczelne stanowisko organizacji syońskiej ludzi, z których każdy pewne hasła reprezentuje a nowe drogi pracą swoją wskazywać nam będzie.

Czy jednakowoż zupełnie nowe słowa usłyszemy, czy zupełnie nowymi drogami pójdziemy? Zdaje się, że nie! Tak żywiołowego ruchu żadna ludzka siła drogą rewolucyjnego przewrotu na nowe drogi nie sprowadzi, żaden kongres uchwałą swą kierunku jego nie zmieni! Życie bowiem wyrzyło ruchowi naszemu koryto ewolucyjnego biegu, wobec którego my stajemy się obserwatorami. Przez rozmaite szkła życie nasze obserwujemy i stosownie do nich chcemy biegowi szybszą lub słabszą chyżość nadać.

Dziś — najstosowniejsza chwila — wołają jedni, dziś chcemy wszelkie swe zasoby wyczerpać i dojść do upragnionego celu, drudzy przewidują chwile jeszcze bardziej stosowne. Na tem tle snują się nici pracy naszej w Palestynie. I gdy przed laty kilku mieliśmy jeszcze reprezentantów myśli zupełnego wstrzymania się od wszelkiej pracy w Palestynie przed osiągnięciem prawnopublicznych gwarancji dla naszej społeczności to, dziś nawet najwybitniejszy przedstawiciel tego kierunku Marmorek — uznaje już potrzebę ekspansji naszej, lecz jedynie kosztem funduszy prywatnych, bez naruszenia naszych kapitałów bankowych i narodowych. Lecz szczupłe są fundusze nasze prywatne, by tymi tylko w Palestynie zadaniom naszym sprostać. Praca palestyńska na trwałych podstawach dziś oparta — pójdzie w najbliższym czasie szybkim tempem naprzód i tej nadziei wyraz dali reprezentanci ruchu naszego, składając symbolicznie berło rządów w ręce najdzielniejszego na tej niwie pracownika, prof. Warburga — wybierając go naczelnikiem ruchu. I inni członkowie rządu w całości pracy tej się oddadzą; działalność ich na różnych polach zmierzać będzie nie tylko do utrwalenia naszej pozycji ekonomicznej w kraju, ale ujawnią się dążenia do skonsolidowania społecznego i politycznego zorganizowania Żydów palestyńskich, jak nie mniej całego Wschodu przy równoczesnym rozpoczęciu systematycznej pracy oświatowej przez

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА

АН УРСР

№ ИП. 13796

zakładanie szkół żydowskich na ottomańskim Wschodzie. Silne politycznie i kulturalnie żydostwo państwa ottomańskiego ma być przedmurzem naszych usiłowań w Palestynie.

Tak pokierowana praca do pomyślnych wyników doprowadzić musi; ostateczne nasze cele wymagają dla swej realizacji wiele mozolnej pracy, jednakowoż leżą one w granicach możliwości.

Nie mniej trudną przedstawia się dziś kwestya ożywienia języka macierzystego niezbędnego dla nowej naszej społeczności w Palestynie i dla budzącego się do życia żydostwa w krajach gołusu. „*Eine Nation ohne Sprache ist national taubstumm*“. Naród starej swej ziemi szukający — ma równocześnie dbać o to, by silne korzenie starej kultury jego nierozłącznie go związały z krajem tym. „*Mit der Sprache beuen wir das Volk und durch das Volk Palästina. „Hebräisch sprechen ist der erste und wichtigste Schritt der Rückkehr zum Judentum vor und neben der Rückkehr ins Judenland*“. To są hasła, które przyświecały ostatniemu kongresowi, gdy na porządek dzienny obrad swoich wziął sprawy dotyczące się języka i kultury hebrajskiej. I nie była to u Usyszkińca tylko chęć zademonstrowania światu żywotności języka naszego, gdy debatę nad przyszłością języka hebrajskiego w *naszym języku* pokierował. Były to chwile dla wszystkich uczestników kongresu bezsprzecznie najpiękniejsze w Bazylei; rumieńce wstydu wystąpiły na policzkach znacznej mniejszości, która na bierny tylko udział w kongresie skazaną została i niejednen z tych świętą powziętą decyzję nie prędzej na kongresie znowu się zjawić, zanim i w hebrajskim języku prowadzoną dyskusję także zrozumie. Tego braku znajomości hebrajczyzny odczuć musiał każdy nietylko w owym pięknym popołudniu dyskusyi kongresowej, ale zawsze i w czasie trwania obrad na sali i poza nią, czyto w zgromadzeniu jakimkolwiek lub na posiedzeniu. Rzecz na pozór drobna a mimo to dużo mówiąca. Kto nieznał hebrajskiego języka czuł się na ostatnim kongresie towarzysko upośledzony — nie miał przystępu do sfer „lepszych“. Można ostatecznie było się z każdym — wyjąwszy kilka jednostek n. p. delegata z Tunisu i innych, mówiących tylko po hebrajsku — porozumieć się w jakimkolwiek bądź języku. Ale śmiałości zabrakło każdemu, gdy miał zasięgnąć w innym, a nie hebrajskim języku informacji o pewnych stosunkach w Palestynie u jej mieszkańca, lub rozmowę nawiązać z przedstawicielami prasy hebrajskiej.

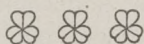
Kongres syoński przestał już być tylko zjazdem delegatów

syońskich — objął on potęgą wpływu swego całe myślenie i czynne żydostwo. Jak słusznie pewnego wieczora towarzyszy mój w Bazylei zaznaczył, że kto nakładcy dla żydowskiej książki poszukuje, kto piękne dzieło sztuki chce spieniężyć, kto sfinansować chce nowo założone pismo lub dziennik żydowski, kto chce do życia powołać organizację dla pewnego działu pracy na niwie żydowskiej, kto towarzysza pracy szuka — każdy z tych musi na kongres syoński przyjechać, gdzie najłatwiej zamierzonego planu dokona. A byliśmy świadkami licznych tego rodzaju transakcyj i przedsięwzięci w Bazylei z wielką korzyścią dla dorobku narodowego dokonywanych. Rzecz ta ilustruje nam najlepiej — olbrzymie wartości, które wniósł w życie żydowskie kongres.

Dużo, bardzo dużo jeszcze pięknych momentów możnaby podkreślić — nie pozwalają niestety na to ramy artykułu.

Co nam, młodzieży, w najbliższym czasie czynić wypada? Nie chcę kreślić programów; nam dziś czynów potrzeba. Pamiętajmy w pierwszym rzędzie o tem, że my jesteśmy tymi, których dusze niezatrute jeszcze jadem codzienności — piękna miłują. Nie liczymy się tedy z tem, co dla nas jest trudnem; nie ma idei której wola silna zrealizować nie potrafi. Pamiętajmy o tem, że nam strzedz wypada czystości idei naszej w spadku po Mistrzu odziedziczonej. Wszystko inne głoszone za „nasze“ przez fałszywych proroków — ludzi niskich, co w szarzyźnie dnia dla siebie programów szukają, niszczyć musimy. Wiara w piękno i nieskazitelność myśli naszej, oto hasła pracy syońskiej.

*Henryk Fast.*



## Do Młodzieży Żydowskiej!

I znowu trzeba budzić śpiących, a ciemnym oczy otwierać, — choć się czuje, że tak sen i ślepotą — przyrodzonym niestety są stanem. Obowiązek jednak, zrodzony z iskry bożej, co wolnością się zwie — do tego nas wzywa.

Przychodzimy do Was, Bracia i Siostry nasze, i jeszcze raz wieścimy wielkie, święte hasło wierności. Żądamy od Was, byście wierni byli idei przez Was głoszonej i wyznawanej, byście sami ochotnie światłość dali prawdzie, że i wśród

Was ofiarne jest poświęcenie dla wielkich i wzniosłych celów. Żądamy od Was, byście umieli i zechcieli wznieść się ponad ciasnotę codziennych potrzeb i mędrkującego rezonerstwa, które we wszystkim z kazuistyczną drobiazgowością i obrzydłym doktrynerstwem dopatrzeć się chce niepraktyczności przedsiębranych kroków.

Nie wstyďte się młodości Waszej i jej porywów! Z bohaterstwem jej godnym zduście węże zwątpienia, zdepczcie żmije ironii, które wrogowie usiłują wyhodować Wam w piersi!

Nie zasklepiajcie się jednak przed życiem i ożywczymi jego nurtami. Korzystajcie z nich w całej pełni, otuchy z nich zaczerpnijcie i siły. Ale nie zapominajcie ani na chwilę, że *życie jest tworem naszym*, silnie więc chwycicie w krzepkie dłonie czynu stal, a młotem i kielnią gmach budujcie nowy! Patrzcie! Podwójne zadanie nas czeka: oto pionierami myśmy nowych dróg dla siebie, narodowi zaś przyszłość ufundować mamy świetlaną. Jakże więc dumni, jak szczęśliwi możemy być my, których los do tak wielkich przeznaczył rzeczy.

Ale nietylko dumni *bezpłodnem uczuciem*, co i dorobkiewicza pierś pychą nadyma, gdy gościom galeryi swej skarby odkrywa, — ale *pełni odpowiedzialności* i tego tajemniczego uczucia wzniosłej zgrozy, że nam dzieło to przypadło w dani. Dlaczego zgrozy? Bo gdy rozważymy ogrom pracy i ciężar zadania, lęk nas ogarnia i zawile pytania stają przed nami: Azali dojrzali my do tego; czy zdołamy przewoźnikami być tej łodzi po nieznannej drodze?

Wzniosłość mieści w sobie piękno, w uszlachetniającem zaś swem działaniu pozostawia poza sobą w tyle wszelkie inne estetyczne momenty. Dlatego chowajcie w sobie ten krzyk truchlejący wśród ciszy nocnej, — bo tylko ten, kto odczuć jest zdolen wśród duchów godziny upiorne gędenie o życia mocy i walki trudach, — ten godnym bojownikiem będzie świętej sprawy naszej.

Życie jest naszym dziełem — tak mówi filozof dzisiejszej doby — chciejcie to hasło uczyć Waszem, a precz pójdą wszelkie depresye i oczyszczona będzie atmosfera myśli Waszej od zgubnych pesymizmu miazmatów i niszczącego melancholii tchnienia.

Narzędziem naszym w kształtowaniu życia to CZYN. W przystani czynu odpocząć Wam wolno po pracy, by potem

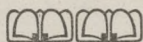
z tem większą dzielnością znaczniejszego imać się trudu. Bo czyn czynów rodzicem, a ze słowem echo jeno igra swawolne.

A w życiu naszym dość miejsca na aktywne działanie. My, jedyny w dziejach naród, co poraz drugi narodowość naszą wskrzeszamy, — na nowych podstawach ze *staro-nowych* pierwiastków, powrót musimy rozpocząć do naszych wartości. Droga nasza wiedzie poprzez owdładnięcie językiem naszym świętym, przez wydobyć z jego tajni wszystkich ukrytych piękności.

Wzywać Was do nauki i pielęgnowania *wiedzy żydowskiej* i *języka* naszego *hebrajskiego* nie będziem, *my tego od Was żądamy* w myśl Waszego światopoglądu, co dąży konsekwentnie do *jedności i zjednoczenia naszej woli i możliwości*, przedzielonych dotąd przepaścią niemocy. Pokonajcie w sobie słabość, co marzycieli strąca z wyżynnych krain ideału, a gdy przepasani płomienną wstęgą młodzieńczego zapału i z gwiazdą nadziei na piersiach w bój pójdziecie śmiało, — Waszem będziem zwycięstwo!

K. C. Zirej Zion.

Lwów, w wrześniu 1911.



## Z życia młodzieży.

*Dwie konferencye w sprawie pracy syońskiej młodzieży.*

Jednym z bardzo pocieszających objawów żywotności ruchu naszego był, — jak to słusznie z naciskiem nowy E. A. C. w swej odezwie podkreślił bardzo liczny udział młodzieży na X. kongresie w Bazylei. Zjechali się tu pracownicy syońscy, szczególnie zainteresowani pracą oświatową i agitacyjną wśród młodzieży naszej, jak też nie mniej licznie młodzież akademicka. Dzięki temu można było odbyć dwie konferencye, które pozostaną nie bez skutku na dalszą naszą pracę w krajach golusu.

Pierwszą: „*Besprechung zionistischer Jugendarbeiter*“ zwołało za inicjatywą Kurt-Blumenfelda z Berlina biuro centralne A. C. Konferencyę zagał w imieniu zwołujących sekretarz dawnego A. C. Hoöfien, który przedstawił cele zebrania, podkreślił ważność narad wspólnych w tej sprawie i oświadczył się w imieniu A. C.

przeciw zaproponowanej światowej organizacji młodzieży syońskiej. Naturalnie, że pozostawia ono decyzję zebranim i obiecuje w każdej podjąć się mającej pracy poparcie naczelnego kierownictwa. Referat o celach organizacji młodocianych wygłosił p. Perlmutter z Frankfurtu. Przeszłość nasza — wywodził referent — każe nam się zająć młodzieżą naszą i ją narodowo wychowywać. Myśmy już przed tysiącami lat znali dzisiejszy przymus szkolny. Partya syońska ruchem wśród młodzieży mało się dotąd zajmowała. Program pracy dzieli się na dwa wielkie działy obejmujące: 1) wychowanie umysłowe i fizyczne młodzieży naszej, 2) propagandę. Drogi i metody pracy tej są nam znane, gdyż myśmy plany referenta dziś już w naszych kółkach samokształceniowych w życie wprowadzili. W bardzo ożywionej dyskusji zabierali głos znani działacze na tej niwie w Niemczech, jak Dr. Müntz z Nürnbergu, Dr. Engel i inni, którzy w pierwszym rzędzie zajmowali się ruchem organizacyjnym żydowsko-niemieckich „Jugendvereine“ i szukali dróg, które im tam mają wpływy silne uzyskać. Ze stanem pracy syońskiej wśród młodzieży naszej w Galicyi zapoznał obecnych — kol. Fast Henryk ze Lwowa, członek K.C. „Zirei-Zion“, który w konferencyi tej brał udział. Rezolucyę jego domagającą się powołania do życia stałej komisji z obowiązkiem badania stosunków i możliwości pracy w poszczególnych krajach i o ile środki na to będą — ogłaszania wyników tych badań w specjalnych na ten cel przeznaczonych publikacyach — konferencya przyjęła i wybrała komisyę z 5 członków się składającą.

*Konferencyę młodzieży akademickiej syońskiej świata całego* zwołał Prof. Ornstein z Groningen w Hollandyi. Myślę, że nie przesadzę sprawy, jeśli powiem, że ciche i spokojne to zebranie było drugim z rzędu, jakieśmy dotąd od kongresu pierwszego w historii ruchu naszego mieli. Jak przed laty 14. Teodor Herzl w małej sali kongresowej w Bazylei, gdzie myśmy teraz tę konferencyę odbywali—ogłosił światu całemu, że jesteśmy narodem, bo nim być chcemy, taki teraz dała wyraz swej solidarności i swych wspólnych celów żydowska młodzież akademicka świata całego. Była to manifestacya piękna i życzyłoby sobie należało, by i w przyszłych latach kongresowych młodzież tak spokojnie i godnie swe uczucia manifestowała. Zwołujący a zarazem i referent Prof. Ornstein przedstawił w zarysie cele powołać się do życia mającej wszechświatowej syońskiej organizacji akademickiej i zakresił bardzo szeroki dla niej zakres działania. W dy-

skusyi wyróżniły się w tej sprawie dwa poglądy. Pierwszy, zgodny z referentem co do widoków, podjętych usiłowań zastępowali koledzy nasi holenderscy, szwajcarscy, angielscy, amerykańscy, kanadyjscy i inni, wszyscy zdaje się mało dotąd z realnem życiem stowarzyszeń akademickich obeznani, gdy natomiast wątpliwości w praktyczną wartość tego nowego organizmu podnosili koledzy niemieccy, austriacy i bukowińscy, a w pierwszym rzędzie reprezentanci zebranej na sali młodzieży galicyjskiej.

Nauczeni doświadczeniem podjętych usiłowań w kraju w tym kierunku, zdawaliśmy sobie dokładnie z tego sprawę, że demonstrować nam wolno, że niestety nie mamy dziś jeszcze możliwości współpracownictwa z kolegami innych krajów, gdyśmy w kraju dotąd u siebie tyle zaniedbali.

Przez powołanie do życia organizacji akademickiej oświatowej — stwarzamy nowe instancje, które do przewlekania spraw i nieporozumień się przyczynić mogą, nie mamy wreszcie żadnych zawodowych lub specjalnych potrzeb, któreby nam w odrębne organizacje akademickie skupiać się kazały. Owszem, odrębne miejscowe organizacje nawet dziś się stanowczo już przeżyły i gdy naprawdę o szerszej pracy myślimy — nie wolno nam dokładać rąk naszych do wytwarzania źródeł nowego partykularyzmu. Jedyny cel sam w sobie piękny i z natury czysto demonstracyjny, jaki skupienie młodzieży mieć może — spełnimy, wybierając na zjazdach reprezentację akademickiej młodzieży żydowskiej, damy w ten sposób wyraz naszej odrębności narodowej i ostatecznie stworzymy instytucję, która — o ile kiedy potrzeba taka zaszłaby — mogłaby przemówić w imieniu młodzieży syońskiej. Dwa te zapatrywania ze sobą się ścierały i reprezentanci obu poglądów zgodzili się na odroczenie sprawy do najbliższego czasu. Wybrano komisję, której poruczono sprawę przeprowadzenia szerokiej w tej kwestyi dyskusyi na łamach pism naszych. Być może, że ogół kolegów galicyjskich nie podziela naszego w tej kwestyi zdania i dlatego sędzę, że Redakcyja pisma naszego powinna głosy inne w tej sprawie pomieścić i wten sposób dać możność dyskusyi innym kolegom.

*h.*



## Poalej syoniści na X. kongresie.

Na wstępie zaznaczam że nie będę mówił (w I części) wyłącznie o delegacyi p. s. na kongresie, ale o debatach i uchwałach, których nie mogę zapisać na konto delegacyi p. s. a które przecież w związku z p.-s. należy traktować, bo przedmiotem tych debat i uchwał byli poalej-syoniści. Nie poalej-syoniści jako ogół, jako frakcyja, ale członkowie partyi, którzy porzucili intratniejszą zapewne pracę w golusie i przenieśli się do Palestyny, aby pracować na roli. Przez cały trzeci dzień swoich obrad kongres był trybunałem, który miał rozpatrzyć zarzuty podniesione przeciw tym robotnikom, jakoby znieważyli religię żydowską. Przed sądem kongresu a tem samym całego świata żydowskiego stanęli z jednej strony ludzie młodzi, przejęci ideałem syońskim, ludzie, którzy porzucili golus i wyemigrowali do Palestyny. Tutaj pracując jako robotnicy rolni stworzyli ognisko życia żydowskiego, życia wszechstronnego, harmonijnego. Zarodek to przyszłego życia żydowskiego w Palestynie, z którego można wyczuć przyszły rozwój. A tworzą je ludzie zdrowi, Żydzi w całym tego słowa znaczeniu, dla których kwestya żydostwa prawie już nie istnieje, bo niemal rozwiązana. Są przecież oni twórcami nowego, żyjącego żydostwa — ludzie, którzy o jeden bardzo ważny krok nas golusowców wyprzedzili; nie stają oni na rozstaju *על מרשת דרכים*, bo wybrali właściwą drogę. Nie znają oni już tego szarpiącego duszę młodego Żyda rozdarcia, jego miejsce zajęła harmonia. A że ta harmonia wyłącza pewne tradycje religijne jest to z pewnością nie ich wina, ale wynikiem ducha czasu, ewolucyi. W tem jednak ortodoksja syońska-mizrachi dopatrzyła się obrazy religii i uznała za stosowne wystąpić przed forum kongresowem z oskarżeniem.

Ludzie, którzy wedle swego własnego twierdzenia są przedstawicielami tradycyi i religii żydowskiej objęli rolę prokuratorów. I trzymając w rękach szulchan aruch z golusu, chcieli wmówić wszystkim, że to tora z czasów wolności i na podstawie tej księgi, żądali wyroku skazującego. Oskarżycielami byli Żydzi Zachodu, których religijność jest nam niezrozumiałym pietyzmem, ludzie, którzy dogmat wyznaniowy uważają za żydostwo, twierdząc, że jedynie to jest żydowskie, co oni z punktu wi-

dzenia dogmatu za żydowskie uznają. Formalnego wyroku nie było, zresztą był też zbędnym, bo w takich wypadkach nie o wyrok chodzi, ale o oznaczenie wartości; a to oznaczenie było niedwuznaczne. Obrońcami oskarżonych poalej-syonistów, robotników — byli przeważnie *nie* poalej-syoniści, ale ludzie, którzy nietylko szanują tradycję żydowską, ale którzy z całym pietyzmem odnoszą się do wszelkich artykułów wiary żydowskiej.

Znowu zaznaczyła się różnica między Zachodem a Wschodem. W tym jednak wypadku rola się zmieniła. Zachód atakował. I jeszcze jedna różnica. Walka, która wedle mojego niemiarnodajnego zapatrywania nie jest ostatnią, miała tło zupełnie konkretne. Dotychczas Wschód reprezentował niesprecyzowane, nieuchwycone w ścisłe formy dążenia, wobec których Zachód zachowywał się negująco, nierozumiejąc podłoża psychicznego pragnień robotniczych pionierów. Na X. Kongresie z jednej i drugiej strony było to konkretne, Wschód — kiełkujące nowe wartości, Zachód — wychuchana religijność. Ta właśnie konkretność pozwala nam wnioskować o dalszej fazie. Syoniści Zachodu, którzy tworzą większość mizrachi i, o ile do frakcji nie należą, z nią sympatyzują, odbywają teraz ewolucję żydostwa wschodniego z lat 60 ale przeciwnym kierunku.

W poszukiwaniu za „europejskością“ wyszliśmy z punktu religijnego i natrafiliśmy na haskale. Haskala upatrywała zbawienie w „oświacie“ i przez okres aspiracji reformowania religii zeszedliśmy na rozdroża i pytaliśmy „?ישׁ“, aż znaleźliśmy odpowiedź, którą nam dali i zrealizowali ci właśnie oskarżeni poalej-syoniści. Żydzi Zachodu przychodzą z „Europy“ i dochodzą do tradycji. Dalsza ich droga będzie już krótsza, a wskaże im ją właśnie to życie, które teraz dało im powód do skarg i żalów. Gdy się bliżej przypatrzymy życiu żydowskiemu w Palestynie, musimy dojść do wniosku, że życie żydowskie w Palestynie nawet w znaczeniu kultu jest religijne, nie mówiąc już o momencie etycznym. Jeżeli wyłączymy metafizykę, która w tym wypadku jako nie objawiająca się na zewnątrz i jako moment, z pewnością istotny, ale bez wpływu na ukształtowanie się stosunków socjalnych, w grę nie wchodzi, spostrzeżemy, że tam religia jest we fazie twórczej, jest wynikiem życia codziennego w ciągłym stykaniu się z naturą. Tam w Palestynie ludzie — myślę młodzież, a nie chalukówców — są religij-

ni nie dlatego, bo ta lub owa księga, ten lub ów przepis tego od nich wymaga, ale dlatego bo życie, otoczenie i natura tak chce. Najbezbożniejszy robotnik żydowski w Palestynie odpooczywa w sobotę i używa tego dnia dla rozrywek duchowych, cieszy się razem z naturą na wiosnę i obchodzi święto wiosny chag hawiw, a radość jego na święto dojrzewania zboża i zbierania owoców, ma swe źródło w życiodajnej naturze, o ile ona nie okazała się zbyt skąpą i nie zawiodła nadziei. A czyż to się nie nakrywa w zupełności z przepisami biblii?

Tu życie stwarza religię — a nie jest ona objawem wymuszenia, lub słabem echem żydowskiego dogmatu.

(Dok. nastąpi).

A. Z. Barchasz,

---

## Bibliografia:

(Szczegółowe omówienie zastrzegamy sobie miarę miejsca).

מולדת, ירחון לבני הנעירים, הוצרת א' שנה ראשונה יפו 1911.

משה סמילנסקי: תולדות אהבה אחת. ספור הוצאת ספרות וורשה. 1911

י. ה. ברנר. מכאן ומכאן. הוצאת ספרות וורשה. 1911.

*Rab. Dr. H. Berger*: Methodik des jüdischen Religionsunterrichtes. Verlag Gustav Engel, Leipzig. 1911.

*I. Tennenbaum*: Liturgische Gesänge. T. I. Stuttgart. J. B. Metzlerische Buchandlung.

*S. Müller*: Jüdische Geschichte von der Zerstörung des II Tempels bis zur Gegenwart in Charakterbildern dargestellt. J. B. Metzler Stuttgart. 1911.

*Josef Feiner*: Gabriel Riesers. Leben u. Wirken. Verlag Gustav Engel, Leipzig. 1911.

*Bericht* des Actions-Comitees der Zionistischen Organisation an den X. Kongres. Basel. 1911. 260 Seiten.

*Lichtwitz* A. Jüdische Politik und ihr Verhalten zur Türkei. Guben 1911.

*Dr. Felix Teilhaber*. Der Untergang der deutschen Juden. München Ernst. Reinhard Verlag. 1911.

*Dr. Daniel Pasmanik*. Die Seele Israels. Jüdischer Verlag. Köln/Rh. 1911.

*Ch. N. Bialik*. Gedichte — Deutsche Übersetzung D. E. Müller. Jüdischer Verlag. Köln/R. 1911.

*Lichtheim A.* Das Program des Zionismus. Verlag der Zionistischen Vereinigung für Deutschland 1911.

*Dr. Max Besser.* Die Juden in der modernen Rassentheorie: Jüdischer Verlag. Köln 1911.

*M. Frostig:* Jüdischer Kalender. Jahrg. V. Lemberg 1912/12.

\*

*Dr. Alexander Hausmann:* **Żywiół żydowski w Palestynie.** Spostrzeżenia z podróży. Gebethner i Wolf. Kraków—Warszawa. 1911.

Starannie wydana i ilustracyami zaopatrzona broszura. Szkoda tylko, że pod względem stylu i opracowania pozostawia wiele do życzenia. Zresztą bardzo ciekawa i zasługuje na przeczytanie. Owszem nawet na przestudyowanie. Autor zebrał w niej wiele ciekawego materiału, i wykazał znakomitą znajomość stosunków palestyńskich. Obserwacje zresztą i przez wielu innych dokonane — dla obznajomionego z literaturą „palestyńską“ nie nowe. Zaleta w ich zebraniu. Nie będziemy ich tu wyliczać. Wspomniemy tylko, że systematycznie zebrane dają doskonały pogląd na obecne gospodarcze stosunki w koloniach i miastach naszych. Optymizm wiejący z tych kart nieraz zasłania nągą i smutną rzeczywistość. Nic dziwnego, że niektóre spostrzeżenia — zbyt łatwo i szybko znalazły uogólnienie. Szczególnie odnieśćby to można do ustępu „Usposobienie“, który mi przypomina artykuły chowewe-syoniistów o nadzwyczajnem szczęściu, jakie każdy w Palestynie znaleźć może. Autor nie spotkał się nigdzie z fanatyzmem. A jednak znane się nam liczne szczegóły, które ten ryzykowny zdaniem naszym — sąd możeby zupełnie obalili. Najciekawszą jest część traktująca o stosunkach politycznych. Najciekawszą, gdyż zwykle rzadko tego rodzaju obserwacje dochodzą do wiadomości ogółu. Kwestyi tej poświęcał autor wiele miejsca. Jest ona tak ważną, że ze względu na nią gorąco polecamy przestudyowanie sobie tej pracy, z której czytelnik wyniesie nie tylko pogląd a obecny stan naszego posiadania — ale zmusi go ona do zastanowienia się nad problemem odrodzenia narodu żydowskiego. Za autorem chętnie i z naciskiem podkreślamy, że zupełnie słusznem jego zdanie, iż odrodzenie narodu naszego wymaga więcej niż platonicznego zainteresowania. Nieodzowne są *ofiary i czyny dla Palestyny* ale stanowczo konieczniejsze: *czyny i ofiary w Palestynie*. Oby ta praca znalazła u naszego społeczeństwa to zrozumienie, na jakie sobie zasłużyła. *ikn.*

\*

\*

*Das Judenbuch der Scheffstrasse zu Wien* Wien und Leipzig. W. Braumüller, 8° XLII: 148. S. 1 Taks.

Komisyja historyczna wiedeńskiego kahału ogłosiła przed dwoma laty w nowem wydawnictwie swoim: „Quellen und Forschungen zur Geschichte der Juden in Deutsch-Österreich“ powyż-

szą pracą Artura Goldmanna. Scheffstrasse, leżąca między Stadtgraben i Wienfluss przed Stubentor stanowiła samodzielną gminę i była własnością miejscowych książąt; dochody teje przeznaczone były dla małżonki najstarszego księcia. Mieszkańcy gminy tej należeli do najuboższych stanów; rekrutowali się z przemysłowców drobnych i rękodzielników i pozostawali w stosunkach handlowych jedynie z drobnymi kapitalistami. W najstarszej księdze hipotecznej Scheffstrasse z r. 1389, która znajduje się w państwowem archiwum finansowem, znajdujemy w jej części t. zw. „Judenbuch“ bardzo ciekawe zapiski odnoszące się do początków lichwy żyd. w Wiedniu. Obejmuje księga ta lata 1389 do 1420, w którym to roku Żydów stąd wypędzono. Przy bardzo skąpym materyale do tej kwestyi się odnoszącym — posiada księga ta znaczenie naukowe doniosłe; z niej wyczytać możemy, jak pożyczki pieniężne udzielone chrześcijańskim sąsiadom się rozwinęły, i uzyskujemy obraz życia gospodarczego żydostwa wiedeńskiego owego czasu: rabini również lichwą się zajmowali. W większości udzielano kredytu z zastrzeżeniem terminu zwrotu gotówki, a procenta opłacano przy zwrocie pożyczki. O ile terminu płatności nie oznaczono, płacono procenta zaraz po otrzymaniu pożyczonej gotówki. Autor dochodzi do słusznego wniosku, że w 80% tych aktów lichwiarskich procenta doliczono do kapitału i w ten sposób omijano zakaz zajmowania się lichwą; przez to także umożliwionem było pobieranie procentów od procentu. Stopa procentowa była ogromnie wysoka i wynosiła od 43·3% do 65%, bardzo rzadko 21·6% do 86%. Wysokość kwot pożyczkowych była nieznaczna; częste reasumowanie interesów wskazuje nato, że zaciągniętej raz pożyczki dłużnik nie tak prędko spłacał przez co coraz głębiej popadał w zależność majątkową wierzyciela, aż ostatecznie ten stawał się właścicielem nie tylko zastawu, ale często jego domu, dworu lub gruntów. W książce Goldmanna znajdujemy pomnożony znacznie rejestr imion żyd. w Wiedniu; przedrukował tu także kwestyę przesładowań Żydów w Wiedniu — mylnie podawaną dobę 1349, prostuje na 1420 i 1421 — t. zw. „Wiener Geserah“. Dla zupełnego braku oficjalnych źródeł odnoszących się do tych wypadków — służyć może nam ta „Geserah“ jako materyał do oceny nie ludzkiego postępowania Albrechta V. wobec Żydów.

*h. f.*

*Dr. Birnbaum N. (Matias Acher) Ausgewählte Schriften zur Judischen Frage. Tom I. i II. Czernowitz 1910.*

Leży przed nami wielkie dzieło życia, — zbiór poglądów i myśli nad kwestyą żydowską, wytwór głębokiego rozważania, wynik 25 letniej twórczości literackiej.

Czytając poszczególne artykuły Dr. Natana Birnbauma chce mu się mimowoli zarzucić nieraz niekonsekwencyę. Jako pionier

syonizmu głosi narodowe wyzwolenie w prastarej ojczyźnie, jako bojownik golusowy walczy o samowyzwolenie w dyasporze przez otrzaśnięcie pyłu golusowego; dla pierwszego język hebrajski, dla drugiego język żydowski jest jedynym językiem narodu. Kiedy szaleje burza asymilatorska Birnbaum występuje z całą potęgą swej siły przeciw ówczesnym kierownikom nawy żydowskiej. Świadom swego powołania utorował sobie wśród chaosu teraźniejszości drogę jasną — Mathias Acher konstatuje, że asymilacya którą namiętnie zwalczał jest faktem dokonany, oprzeć się jej żydostwo nie może. Zdaje się, że dwie wielkie myśli staczają zaciętą walkę w jego duszy: myśl odrodzenia narodowego w Palestynie i myśl samowyzwolenia w golusie.

Dla jednych dusza jego rozdwojona, i dla innych jest ona jednolita. Ci też widzą tylko ciągłą, konsekwentną ewolucyę: *narodziny, rozwój i dojrzewanie myśli Birnbaumowskiej*. Jako stary syonista, założyciel Kadimyh wstępuje Birnbaum w 1897 do nowo stworzonej w Bazylei partyi i przy boku Herzla jest dzielnym bojownikiem syońskim. Swoją doskonałą broszurą „Die nationale Wiedergeburt“ (1892) podniecał on zarzewie rewolucyi w umysłach myślących Żydów i dalszemi swemi pracami stawał się apostołem ducha narodu. Bezlitośnie druzgocze on fałszywe bożki, które Izrael w golusie ukochał, a przeciwstawia im *odrodzenie i odzyskanie narodu, woli, języka i kraju*.

Narodowa praca objąć ma dwa tereny, w których koncentruje się życie żydowskie: *Palestynę i golus*. Dla zorganizowania pracy narodowej nie jest wcale potrzebna jednolita i jedyna partya, gdyż — jego zdaniem — partya krępuje indywidualność, ale musi się stworzyć różne kadry pracy w łonie ruchu syońskiego i każdy, stojąc na wyznaczonym mu posterunku narodowym, ma pracować dla narodu w golusie i Palestynie. Głębokie przekonanie wewnętrzne niechaj rozstrzygnie co do wyboru terenu pracy narodowej. Palestyńscy bojownicy pamiętać mają o tem, że Palestyna wtedy tylko rozwiąże kwestyę żydostwa, gdy stanie się centrem kulturalnem. Do stworzenia więc takiego centrum dążyć mamy. Palestyna być musi pierwszym postulatem narodowym, ale golus z programu pracy narodowej usunięty być nie może. Dla wielu golus jest czemś absolutnie złem, i jako takie musi być zniszczone. Dla wielu jest syonizm reakcyą tylko na antysemityzm.

Dla Birnbauma jest syonizm nie zależny od golusu i antysemityzmu i ewolucyjnie zrealizuje się w Palestynie, ale równocześnie i równolegle kształtować się będzie żydostwo golusowe. Birnbaum wierzy, że antysemityzm musi zniknąć, przynajmniej zredukuje się do minimum, — bo wierzy on w postęp Europy. Zresztą golus jest nam bliski, przeto siłą rzeczy musimy w golusie pracować dla narodu i jego języka. *Stwórzmy minimalny golus!* takie hasło rzuca Birnbaum w żydostwo dziś i w imię tego hasła sam walczy i staje się . . . „Acherem“.

Stwórzmy samodzielną, zorganizowaną politykę żydowską, która obocenie jest koniecznością dnia, wejdźmy w lud i nieśmy oświaty kaganiec, ożywiamy kulturę żydowską, by szerokim płynęła strumieniem, wykształmy przedewszystkiem ten dotychczas wstrętny, pogardzany przez nas i obcych „żargon“.

Wykształcić tylko, bo nie potrzebujemy go stwarzać. Nim lud od wieków płacze i mówi; „Die jüdische Sprache weiss zu singen und zu lachen, zu jubeln und zu weinen, zu seufzen und zu lächeln, zu trotzen und zu beten“.

Wyteżmy nasze wszelkie siły w pracy dla ludu, gdyż w nim tkwi nasza przyszłość. *Lud bez pomocy inteligencji zatraci się.* Przeto świętym obowiązkiem inteligencji żydowskiej wejść w masy ludowe. Skierujmy naszą pracę golusową w środek mas żydowskich Wschodu, w nich bowiem tkwi zarodek przyszłego wyzwolonego z „golusu“ narodu.

„Denn stirbt das Ostjudentum ab, dann ist niemand mehr da, der jüdisches Leben und jüdische Kultur weiter durch die Zeiten tragen könnte“. Sam będąc zachodnim Żydem — Birnbaum nienawidzi zasymilowane zachodnie żydostwo.

Birnbaum wykazując błędy zachodniego żydostwa pragnie jego odrodzenia, — gdyż tylko zjednoczone żydostwo Wschodu i Zachodu może dokonać dzieła wyzwolenia. Zwraca się więc z gorącym apelem do żydowskich prowodyrów i Żydów Zachodu, by wytrwale pracowali około odrodzenia własnej żydowskiej kultury, jeśli być chcą „całymi“ Żydami. gdyż istotą narodu jest jego kultura.

Oto są hasła Birnbauma, dewizy żydostwa dążącego do wyzwolenia w Palestynie i odrodzenia w dyasporze przez stworzenie minimalnego golusu. Jakiemukolwiek hasłu narodowemu hołdować będziemy, jakichkolwiek środków w pracy narodowej się chwycimy, jakimikolwiek drogami kroczyć będziemy, pamię-

tajmę zawsze o jednym, jedynym celu wspólnym całemu żydowstwu: *o samowyzwoleniu, o samoobronie!* Do tego celu każe nam Birnbaum kroczyć zwartymi szeregami, a dla jego urzeczywistnienia wytrwale pracować „Verliert keine Zeit mit leeren Träumen, arbeitet lieber. plagt Euch, lasset keine einzige Gelegenheit vorüber, eurem unglücklichen Volk zu helfen. Macht Euch lieber auf die Beine und geht hin, um zu arbeiten! Erarbeitet Euch das kleinste Stück Erde, das kleinste Stück Zukunft“.

A skoro usilną i wytrwałą pracą dokonamy odrodzenia narodu, wtedy stanie przed światem jeden, potężny, silny, zjednoczony naród żydowski —, o własnym języku, o własnej kulturze i o własnej ziemi.

Wtedy z podziwem patrzeć się będą na ten wyzwolony naród. „Was für ein Volk! Nicht als ob Jahrhunderte vom Schande und Knechtschaft darüber hinweggegangen wären. Nicht gebrochen, nicht gebeugt, nicht entartet, nicht blasiert! Nein als ob es frisch aus der Werkstatt der Geschichte käme! So gesund in seinem Lieben und seinem Hassen! So stark in seinem Wollen! So weit in seinem Hoffen! So innig in seinem Glauben!

Gorąca miłość do swego narodu płonie w każdym jego słowie, wypowiedzianem heroicznie, po głębokiej rozwadze, rzeczywistości poznaniu narodu żydowskiego i jego struktury psychicznej.

\*

\*

\*

Dr. Birnbaum z głębi przekonania przemawia do ludu swego. Jego wołanie to nie samotny głos gwałconego narodu. Duch i głos narodu. Proroczym duchem zwiastuje, że spełnić się muszą marzenia proroków i nadzieje wieków. Wyzwolenie zwiastuje On, owiany wiarą, wywnioskowaną z całej historii żydowskiej, odczuta w konwulsjach teraźniejszości.

. . . Świadomość żywotności Izraela jest myślą przewodnią dzieła Birnbauma, kto stracił wiarę w odrodzenie narodu naszego, niechaj weźmie te pisma do rąk, by w chwili zwątpienia i rozpaczy szukać w nich -- jako w księdze biblijnej otuchy, pocieszenia i nadziei lepszej przyszłości.

*Dawid Erdtracht.*



W smutku pogrążeni podajemy wiadomość o zgonie naszego najukochańszego przyjaciela, ucz. VIII. kl. gimn.

### **Józefa Feilera.**

Zmarły był jednym z tych, którzy w imię dobra występowali w obronie swego ukochanego Narodu, i w ruchu nad jego odrodzeniem sumiennie pracowali. — Błp. J ó z e f F e i l e r cieszył się poważaniem i sympatją wszystkich kolegów. — Przez swą szczerość, dobroć i nieskazitelność charakteru zyskał sobie powszechne uznanie i szacunek.—Strata jego osoby budzi szczery żal i pozostawia w kołach jego przyjaciół niezatarte ślady. — Pamięć o nim zawsze u nich pozostanie. — Oby Mu ziemia lekka była. *Koledzy.*

### OD REDAKCYI.

Z powodu braku miejsca wiele materiału wypadło. Sprawy kongresowe, którym zeszyt ten poświęciliśmy, jako bardzo aktualne, musiały zająć miejsce artykułów naukowych i belletrystyki.

Nad kwestyą Kongresu X nie otwieramy dyskusyi, zaś artykułów sprawozdawczych nie przynieśliśmy, spodziewając się, że są one wszystkim naszym czytelnikom znane z prasy syońskiej.

Następny Nr. zawierać będzie, między innemi, artykuły: Dra Thona, Dr. Schipperera, Dr. Tombaka, Dr. H. Loewego, Dr. A. Feigenbauma, I. Brennera, Weinstocka, Poezycy M. Chmielnickiego, A. Ehrlicha i w. i.

### OD WYDAWNICTWA.

Rozpoczynamy dziesiąty rok wydawnictwa! Przez dziesięć lat nieśliśmy myśl odrodzenia narodu w jak najdalsze zakątki, budziliśmy uśpionych, podniecaliśmy apatycznych, waleczyliśmy z wrogami na zewnątrz i wewnątrz, stojąc na straży narodowej myśli nowoczesnego Żyda.

Komu dobro naszego wydawnictwa leży na sercu, ten przyłoży swą skromną cegiełkę do utrwalenia i rozszerzenia wydawnictwa naszego.

Niechaj każdy z Was, kochani Czytelnicy, tylko jednego pozyska dla nas sprzymierzeńca, jednego abonenta — a będziemy mogli nasze pismo znacznie rozszerzyć i wydawnictwo powiększyć. — Rocznie 3 K. — półrocznie 1.60.

**REDAGUJE KOMITET. Redaktor naczelny: NATAN CZACZKES.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jakób Grünberg.**

Drukarnia Ign. Jaegera, Lwów, Pasaż Hausmana 5.

„Stowarzyszenie akademików żydowskich „*Bar Kochba*“ we Wiedniu udziela kolegom galicyjskim wszelkich informacji, co do wpisów do wyższych szkół wiedeńskich, jakoteż wskazówek, co do spraw, dotyczących się studyów w tychże zakładach.

**Laskawe zgłoszenia zwracać należy pod adresem: M. ROTTENBERG, Wiedeń VII., Seidengasse 29.**

## JÜDISCHE RUNDSCHAU

Verbreitetste zionistische Wochenschrift  
in deutscher Sprache.

Offizielles Organ der Zionistischen  
Vereinigung für Deutschland.

Abonnement in Deutschland und Oesterreich-Ungarn  
vierteljährlich Mark 1.35. — Im Ausland Mark 2.—.

**Inserate finden weiteste Verbreitung.**

Verlag „Jüdische Rundschau“ G. m. b. H.  
Berlin W. 15. Sächsischestr. 8.

Dr. ALEKSANDER HAUSMANN.

### „Żywioł Żydowski w Palestynie“

(Spostrzeżenia z podróży).

Gebethner i Ska. Kraków 1911,

Książka wydana na artystycznym papierze, z dobrimi i starannie odbitymi ilustracyami — piękną oprawą, kosztuje za ledwie 1.80 K. Ktokolwiek zajmuje się kwestyą żydowską — a w szczególności kwestyą odrodzenia Żydów w kraju ich ojców — w Palestynie, ten będzie z zaciekawieniem czytał tę książkę — i będzie wdzięczny autorowi za jego słowa i uwagi.

406

МП

21278

# Nowe książki.



Poniżej ogłaszać będziemy nowo wydane dzieła żyd. **bez względu na ich treść i tendencję**, przypuszczając, że nasi Czytelnicy będą mieli dla nich pewne zainteresowanie. Książki te mogą być przez nas natychmiast dostarczone — za zaliczką, lub poprzedniem nadesłaniem należności.

Przy zamówieniach powyżej 10 K, wysyłamy franco. — Stowarzyszeniom syońskim udzielamy rabatu przy większych zamówieniach. Urządzać biblioteki syońskie jedynie za naszym pośrednictwem.

Oprócz tych książek możemy na żądanie dostarczyć każdej książki czy broszury. Towarzysze! kupujcie u nas książki dla bibliotek!

*Wydawnictwo »Moriah« Lwów.*

**Dr. Daniel Pasmanik.** „Die Seele Israels“. (*Zur Psychologie des Diaspora-Judenthum*). 112 stron. Broszur. 2 K. 40 h., oprawne 3 K. 40 h. Autor omawia ten temat z nadzwyczajnym zainteresowaniem. Książka bardzo ciekawa. Osobiscie przeżyte spostrzeżenia. Znakomity wstęp do nauki historii narodu żydowskiego.

**S. Müller.** „Jüdische Geschichte“. Stuttgart 1911. — Historia żydowska od zburzenia II. świątyni po czasy dzisiejsze — przedstawiona monografiami, 13 portretów. — Łatwo i popularnie pisana — nadaje się szczególnie dla młodszych. Cena brosz. K. 3'20.

**Dr. Felix A. Theilhaber.** „Der Untergang der deutschen Juden“. München 1911. Zanik niemieckiego żydostwa. Studium społeczno-gospodarcze. Bardzo ciekawa monografia. Dla zajmujących się statystyką i problemem rasy żydowskiej nadzwyczajnie ważne wydawnictwo. Cena broszur. 3 K.

**Rektor Jos. Feiner.** „Gabriel Rieser's Leben u. Wien“. — Leipzig 1911. Rzecz napisana dla młodych i starych. Bardzo szybko rozpowszechniła się ta ciekawa książeczka. *Trzecie wydanie*, ładnie oprawne kosztuje K. 1'20.

**Tennenbaum J.** — „Liturgische Gesänge für Synagoge-Schule u. Haus“. Stuttgart 1910. Część I. Na piątek i sobotę. Jest to skromnie wydany zbiór pieśni synagogałnych z *nutami* i zawiera 44 prac na fortepian i chór. — Cena 80 hal.

**Richard Lichtheim.** *Das Programm des Zionismus*. Berlin 1911. Stron 52. Staranne wydanie tej popularnej pracy agitacyjnej o zasadach i programie syonizmu powinno się znaleźć w domu każdego syonisty. Cena egz. 40 hal. — 100 egz. 25 K.

Przyjmuje się zamówienia na wszystkie czasopisma syońskie, żydowskie i hebrajskie po cenach redakcyjnych.